

Wychodzi 2 razy dziennie

z wyjątkiem niedziel

rano o godz. 7^{1/2} i popoł. o godz. 3.

PRENUMERATA WYNOŚI:

We Lwowie:

miesięcz. 1 zł. z 2-krotną dost. do domu zł. 1-80

na prowincyi:

rocznie 18 zł. 20 ct. z 2-krotną wysyłką 18 zł.

kwartalnie 3 zł. 30 ct. „ „ 4 „

osiemnastomiesięcz. 1 „ 10 „ 1-35 „

W Niemczech: miesięcznie 1 zł. 50 ct.

W innych krajach: „ 2 „ —

głoszących doniesień Redakcyja nie uwzględnia

Słowo Polskie

OGŁOSZENIA

(Inseraty)

za 1 wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.

Numer pojedynczy:

We Lwowie: Na prowincyi:

wydania rannego 2 ct. 3 ct.

wieczornego 3 „ 4 „

oba wydania razem 4 „ 5 „

Rękopisów redakcyja nie zwraca.

Adres „Słowa Polskiego“

Lwów, ulica Chorążczyzny 1. 17.

TELEFON 541.

Kantor „Słowa Polskiego“ w Pałacu Hausmana

Wydawca: STANISŁAW SZCZEPANOWSKI.

Telefoniczne i telegraficzne depesze „Słowa Polskiego“.

Krwawy dramat w Limanowy.

Nowy Sącz, 26 lipca. Wczoraj o północy w Limanowy kupiec Rozwadowski strzałami z rewolweru ranił śmiertelnie Krzyskiego, gefreitra załogi wojskowej, który się zalecał do służby Rozwadowskich.

Konającego Krzyskiego odstawiono wczoraj rano do tutejszego szpitala wojskowego.

Rozwadowskiego aresztowano.

Wysłany został pod eskortą do sądeckiego sądu.

Z sytuacji.

Wiedeń, 26 lipca. W polityce wewnętrznej panuje silne napięcie. Rząd okrywa się głębokim milczeniem i utrzymuje swe plany w tajemnicy; wszystko jednakowoż pozwala wnosić, iż pomimo przeciwnych doniesień gazeciarskich, rząd posiada gotowe plany, do przeprowadzenia których cesarz dał onegdaj upoważnienie w zasadzie.

Termin akcyi rządowej zresztą nieoznaczony. Być może hr. Thun zechce przedtem widzieć się z Banffym, ażeby porozumieć się co do sposobu przyścia do skutku ugody, ewentualnie bez udziału parlamentu austriackiego. Banffy osobiście uznaje możliwość ugody na zasadzie §. 14; idzie tylko o to, ażeby dla takiego załatwienia sprawy pozyskać opinię publiczną Węgier. Od udania się tego zależy los gabinetu Banffy'ego.

W każdym razie wiadomości gazet o przesileniu w węgierskim ministerstwie są co najmniej przedwczesne.

Zapowiedziana na wczoraj na przedpołudnie rada ministeryalna została odwołana.

Już wzmiankowany poprzednio (patrz wczor. popoł. *Słowo Pol.*) wiedeński telegram sytuacyjny *Narodnich Listów* powiada, że hr. Thun pozwala na siebie wpływać to z prawej, to z lewej strony.

Pewien wybitny członek Koła polskiego, którego *Narodni Listy* nazywają „Ekscelencyą“ miał powiedzieć:

„Proszę podać do publicznej wiadomości Czechów, że lud czeski może pozostawać bez troski i może patrzeć w przyszłość z tą uspokajającą świadomością, że jego interesom nie zdaje się bynajmniej zagrażać ani ogólny kierunek wewnętrznej polityki, ani też taktyczne postępowanie Koła polskiego. Prawda, że istnieją dwie grupy, z których jedna występuje za aliansem potrójnym, czesko-niemiecko-polskim, druga zaś tylko za podwójnym przymierzem czesko-polskim, ale zresztą w całym Kołie polskim nie ma ani jednego członka, któryby ośmielił się powiedzieć choć słowo o przeciw-czeskiej koalicji.

Powiedz pan jednak także ogółowi czeskiemu, że tak wielki i poważny naród, jak czeski, w chwili tak wysoce ważnej, jak obecna i pośród napięcia, jak to, wśród którego się znajdujemy, może i powinien zachować pełną godności rezerwę, i że taki naród nie ma potrzeby wywierać nadzwyczajnego nacisku, ponieważ wielkie rozstrzygnięcia nie dojrzewają przez jedną noc, a energiczne *fait accompli* w państwie takim, jak Austria, nie może przysięść do skutku w ciągu dwóch lub trzech dni. Oczekujemy od rozsądku Czechów, że pomni na maksymę „*nostra res agitur*“ tam, gdzie w grze są wielkie interesy, potrafią przetrwać próbę trudnej politycznej umiejętności: oczekiwania“.

Telegram kończy się następującym napomnieniem:

„Nadeszły chwile nadzwyczaj ważne, może chwile historyczne, znamionujące przełom pomiędzy dwiema epokami. W takich chwilach obowiązkiem patriotycznym, zaleconym dla wszystkich, jest unikać wszystkiego, coby mogło proces przełomowy oddalić od linii i kierunku, których całą duszą życzymy dla naszego ludu“.

Jeszcze telegram cesarza Wilhelma.

Berlin, 26 lipca. Telegram cesarza Wilhelma, wysłany do regenta księstwa Lippe — Detmold, brzmiał następująco:

„Berlin, Zamek d. 17 czerwca 1898. — List pański otrzymałem. Rozporządzenia dano komendującemu generałowi po porozumieniu się z mną i po uprzednim zapytaniu. Regentowi, co należy regentowi, więcej nic. Zresztą ton, w którym pan uważał za dobre pisać do mnie, chcąc sobie wyprosić raz na zawsze. *Wilhelm, imperator, rex*“.

Na skutek tego listu regent ks. Lippe zwrócił się do wszystkich panujących rzeszy z uroczystym

zastrzeżeniem swych praw. Jako z łaski Boga i w drodze prawa powołany regent, uważał on za niezbędne podnieść protest przeciwko formie i treści telegramu, ażeby prawa i cześć korony księstwa Lippe-Detmold pozostawić następcom nie uszczuplone.

Dodać należy, iż regent w poprzedniej swej „prośbie i przedstawieniu“ do ces. Wilhelma zwrócił się do niego w ten sposób, że prosił, ażeby cesarz „raczył mu najlaskawiej zapewnić swą potężną opiekę i pomoc“. Zakończył zaś list wyrażeniami niezmiennego swego szacunku.

Zajście polityczne nad grobem.

Paryż, 26 lipca. Onegdaj w Bordeaux, podczas pogrzebu rektora tamtejszego uniwersytetu Coua, który za życia znany był z sympatii dla Dreyfusa i Zoli, zdarzyło się nie miłe zajście. Wobec licznie zgromadzonych przedstawicieli władz, wojskowych i całego kolegium profesorowskiego wygłosił mowę nad grobem profesor Stapfer.

Czyniąc aluzję do poglądów zmarłego, powiedział on między innemi, co następuje:

— Nieboszczyk w ostatnich latach swego życia był dotknięty ciężką boleścią patriotyczną. Ten człowiek prawa i logiki widział ciężką niesprawiedliwość i oburzające gwałty... Łatwo zrozumieć, że ów człowiek zdrowych poglądów wziął sobie do serca hańbę swej ojczyzny i że głęboka rana, jakiej doznała jego miłość ojczyzny, przeżyła się do jego zgonu. Burze namiętności idą nieraz wyżej, aniżeli słuszność i sprawiedliwość. Nie wiemy dziś, gdzie jest prawda... Jeśli chcemy ją osiągnąć, idźmy za śladem tego sprawiedliwego!

Słowa te zostały zrozumiane przez wszystkich i mocno dotknęły obecnych wojskowych.

Obecni profesorowie chcieli osłabić wrażenie w ten sposób, że przystępowali do generałów i demonstracyjnie ściskali im dłonie.

Generał Varagne powiedział przy tem:

— Armia gotowa jest zawsze przelać ostatnią kroplę krwi za ojczyznę... Niema ona gniewu dla nikogo, nawet dla p. Stapfera.

Wszystkie fakultety uniwersytetu uchwałyły następnie na swych posiedzeniach wyrazić sympatię dla armii francuskiej.

Esterhazy i Paty de Clam.

Paryż, 26 lipca. Sprawa Esterhazego zdaje się przybierać w ostatnich chwilach taki obrót, że, o ile sądzić można z pewnych wskazówek, istnieje zamiar ograniczenia jej wyłączenie do samego Esterhazego, z pominięciem oficera sztabu generalnego, o którym przez parę dni tak wiele mówiono.

Podług doniesień gazet półurzędowych, istotnie oficer sztabu generalnego pozostawał w pewnej kombinacji z Esterhazym i ten oficer ma otrzymać karę dyscyplinarną. Ale nie może on być oskarżonym o żadne przestępstwo, ponieważ prowadził z polecenia swych władz, śledztwo przeciwne, skierowane przeciwko dochodzeniu Picquarta, rozwiniętym w swoim czasie z powodu podejrzeń przeciwko Esterhazemu.

Z tego powodu przypominają, że i Esterhazy nie może być oskarżany o szpiegostwo, ponieważ był także użyty przy tajemnym kontr-śledztwie.

Libre Parole zapewnia, że sędzia śledczy Bertulus otrzyma zastępcę czy też pomocnika w osobie sędziego Thomasa, który podobno zamierza przeprowadzić rzecz całą w kierunku przeciwnym dochodzeniu Bertulusa; temu ostatniemu jednakowoż udział w śledztwie nie zostanie odjęty, ażeby nie osłabiać doniosłości śledztwa.

Paryż, 26 lipca. Zapewniają, iż rząd polecił oświadczyć, że ani śledztwo w sprawie Picquarta ani dochodzenie w sprawie Esterhazego nie dotyczą procesu Dreyfusa.

W gazecie *Rappel* pisze w tej sprawie senator Ranc, co następuje:

„Czy Brisson jest istotnie pewny, że te śledztwa nie dotyczą wcale sprawy Dreyfusa? To twierdzenie jest bardzo podobne do oświadczenia Méline'a, że żadna sprawa Dreyfusa nie istnieje.“

Ja sądzę, że to zapewnienie nie będzie miało żadnego znaczenia, skoro by w toku prowadzonego śledztwa wykazano, iż czyni, o które Esterhazy jest oskarżony, mogły zostać spełnione tylko przy współudziale oficera sztabu generalnego — i dalej, że podczas śledztwa, prowadzonego w swoim czasie nad Esterhazym przez generała Pellieux i majora Ravary'ego, pewien oficer sztabu generalnego prawie codzień schodził się z Esterhazym; wreszcie skoro by się pokazało, że ten oficer sztabu generalnego jest właśnie tą samą osobą, która w r. 1894 prowadziła śledztwo przeciwko Dreyfusiowi.

To wszystko wygląda bardzo prawdopodobnie... I czy wobec tego p. Brisson zechce naprawdę wierzyć, że ta sprawa tak mało ma związku ze sprawą Dreyfusa?“

Paryż, 26 lipca. W artykule zatytułowanym „Falszeryz“, pisze *Siecle*, co następuje:

„Gazety Esterhazego okryły się milczeniem, ale ten ich stan głuchoty nie może zadowolić sumienia publicznego. Współwinowajcą Esterhazego i pani Pays jest Paty de Clam, oficer, który ostrzegł zdrajcę, ażeby go uratować, który będąc w tajemniczości w sekretarza śledztwa, zaopatrzył go w tajne dokumenty, uczył go i kierował nim.“

Paty de Clam jest fałszerzem depeszy „Esperanzy“ wynalazcą „zawołowanej damy“. Sprawcą tak wielu zbrodniczych intryg, z jednej strony wstrętnych, z drugiej niedołącznych, jest Paty de Clam.

Tym, który z tajemnej szafy ministerstwa wojny wykradł t. zw. dokument szatunkowy, ażeby go dać Esterhazemu, jest Paty de Clam.

Tak dobrze, jak my, wiedzą o tem najwybitniejsi członkowie gabinetu Brissona, wiedzieli członkowie gabinetu Méline'a... Oczekujemy“.

Aurore pisze: „Poszukiwać winy na samym Esterhazym, z pominięciem jego współników, oto cel, do którego dążą. Karze się oficera w drodze dyscyplinarnej, i to wszystko. Bertulus musi teraz przyjmować wskazówki od sztabu generalnego, a ten ostatni każe mu nie rozszerzać zakresu jego odkryć. Czy Bertulus da się przerazić i zachwiał pogroźkom? Ten człowiek umiał dotąd wśród ogólnego moralnego upadku utrzymać swe stanowisko. Życzymy mu — dla dobra Francji — ażeby jego ambicją dążyła nie do odnalezienia i orderów, ale do zaszczytnego miejsca w dziejach naszego kraju“.

Paryż, 26 lipca. Adwokat Labori wniósł do sędziego śledczego Bertulusa, imieniem Picquarta, skargę przeciwko pułkownikowi Paty'emu de Clam o fałszerstwo lub współudział w tej zbrodni.

Wojna amerykańsko-hispańska.

Santiago de Cuba, 26 lipca. Posiadacze ziemscy i mieszkańcy z prow. Santiago wystosują do Mc Kinleya, imieniem ludności nie biorącej udziału w walce, petycję z podziękowaniem dla Stanów Zjednoczonych za uwolnienie ich z pod jarzma hiszpańskiego. W petycji będzie także powiedzianem, że lud kubański mógłby już teraz wypełnić swe zadania państwowe i międzynarodowe — i że powszechnym jest życzenie, ażeby wyspa mogła pozyskać własny swój rząd, iżby utworzoną została rzeczpospolita kubańska i miasto Santiago przeszło w ręce Kubańczyków.

Waszyngton, 26 lipca. Całą siłą zbrojną, przeznaczoną do wyprawy na Portorico, podają na 40.000 ludzi. Około 5.000 piechoty i 1.000 kawalerii opuściło już New-port News. Generał Miles wyładowuje w Guanica na południowym wybrzeżu Portorico. Oprócz tego dwie inne wyprawy wyładowują w innych punktach. Główny atak skierowany będzie na San Juan. Krajowcy pomagają mają Amerykanom.

Nowy Jork, 26 lipca. Zapewniają, że dowódca powstańców Garcia nie przestał działać wspólnie z Amerykanami. Uderzy on razem z nimi na Holguin, na wyspie Kuby.

Hong Kong, 26 lipca. Naczelną dowódca wojsk lądowych amerykańskich na Filipinach gen. Merritt oczekiwany jest pod Manilą, dopiero około 5 lub 8 sierpnia.

Waszyngton 26 lipca. Urząd wojny otrzymał wczoraj drogą na Hong Kong depeszę urzędową z d. 19 lipca od generała Andersona, dowodzącego wojskami lądowymi amerykańskimi pod Manilą. Brzmi ona jak następuje:

„Wysadziliśmy dotąd na ląd, pomiędzy Cavite a Manilą 1500 żołnierzy. Okrety wojenne „Boston“ i „Callao“ są dodane im do pomocy.“

Wojsko nasze zaczęło się już posuwać naprzód. Nasze linie frontowe znajdują się w Janbo, o 2 mile od linii nieprzyjacielskiej.

Awangardą dowodzi gen. Greene.

Najpierw zaatakujemy Manilę południową. Pierwszy pułk artylerji ląduje w tej chwili w Parangue, artylerja pensylwańska w Malabon“.

Waszyngton 26 lipca. Okręt wojenny amerykański „Monterey“, który już przed paru tygodniami odjechał z San Francisco, uda się do wyspy Yap (Karoliny), ażeby tam rozwinąć flagę amerykańską.

Cap Haitien, 26 lipca. Garnizony hiszpańskie w Guantanamo i Caimanera, objęte aktem kapitulacji gen. Torala, ostatecznie poddały się Amerykanom.

Nowy Jork, 26 lipca. Okręt pasażerski „Hesperia“ odpłynął ztąd na morze Śródziemne, wioząc 247 oficerów i majtków z ujętych i skonfiskowanych przez Amerykanów statków hiszpańskich. Zostali oni wysłani do Hiszpanii, staraniem ambasady francuskiej.

Zamknięcie Rady państwa.

Wiedeń, 26 lipca. Urzędowa *Wiener Zeitung* dzisiejsza ogłasza **odrębne pismo cesarskie**, wystosowane do prezydenta ministrów hr. Thuna, a **zamykające sesję Rady państwa**.

Odnosne słowa cesarza opiewają:
„Czuję się obowiązany rozporządzić zamknięcie czternastej sesji Rady państwa“.

Stan powietrza.

Wiedeń, 27 lipca. Ciśnienie powietrza wszędzie cokolwiek wzrosło, rozdzielone jest przeciw równomiernie. Wiatry słabe, przeważnie w kierunku zachodnim. Powietrze zmienne; niebo zachmurzone, ale rano bez opadów.

Temperatura bez wielkich zmian.

O godzinie 7 wczoraj meldowano: Wiedeń 17°80, Celsusza, Praga 14°90, Bregencya 18°00, Ischl 16°50, Lublana 17°40, Celowiec 17°50, Budapeszt 19°60, Sybin 21°80, Pancsova 21°80, Lesina 23°90, Pola 22°40, Gorycyja 21°90, Schneeberg 12°60.

Z Galicyi i Czech nadchodzą wiadomości o deszczach. Gdzieindziej przy wzrastającym ciśnieniu powoli wyjaśnia się.

Wilno, 26 lipca. Zapewniają, iż dobra Werki pod Wilnem, własność ks. Hohenlohe, zostały zakupione przez cara Mikołaja na letnią rezydencję. Kanclerz ks. Hohenlohe przybywa w tej sprawie w początku sierpnia do Werek. Wiadomość wymaga jeszcze stwierdzenia.

Wiedeń, 26 lipca. Prezydent ministrów hr. Thun odbył wczoraj dłuższą konferencję z Kal layem. Przedmiotem narady miało być omówienie tych przygotowań i zarządzeń, które rząd austriacki zamierza przedsięwziąć na wypadek niezalatwienia przedłożen ugodowych przez parlament.

Wiedeń, 26 lipca. Lokalna korespondencyja zapewnia, że władze galicyjskie miały się odnieść do ministerstwa z prośbą o zawieszenie działalności sądów przysięgłych w powiatach, objętych stanem wyjątkowym. Podanie to zostało przekazane do zaopiniowania trybunałowi najwyższemu. Sądzą, że wnioskowi temu uczynionemu będzie zadość.

Praga, 26 lipca. Kartel cukrowy oddał na lipiec na sprzedaż dalsze 2 procent kontyngentu.

Aussig, 26 lipca. Zwołane tu przez posła Pferschego, bardzo liczne zgromadzenie wyborców, wysłuchawszy długich jego wywodów, przyjęło na koniec rezolucję, w której odnowiono znaną przysięgę z Chebu, oraz zaakcentowano kontynuowanie oporu przeciw rozporządzeniom językowym.

Zgromadzenie wyraziło Pferschemu podziękowanie i udzieliło swego votum zaufania.

W ciągu dyskusji radykalny narodowiec adwokat Rzesacz oświadczył, że chce głosować za powyższą rezolucją pod warunkiem, że się z niej usunie zdanie zawierające votum ufności. Skutkiem tego przyszło między nim a Pferschem do żywego starcia słownego, poczem rezolucję uchwalono prawie jednogłośnie.

Berlin, 26 lipca. Poseł Plötz umarł.

Wrocław, 26 lipca. Profesor tutejszego uniwersytetu dr. Mikulicz, dawniej profesor krakowski, otrzymał honorowy doktorat uniwersytetu edyńskiego.

Paryż, 26 lipca. Na szynach kolejowych w pobliżu Mans znaleziono strasznie pokaleczone zwłoki deputowanego Chaubins-Erviniera. Przypuszczają, że padł ofiarą wypadku.

Paryż, 26 lipca. Björnson, wbrew zaprzeczeniu *Koeln. Ztg.*, zapewnia, że twierdzenia, podane w niegdyś co do Dreyfusa, są prawdziwe.

Rzym, 16 lipca. Gazeta urzędowa ogłasza dekret królewski, znoszący stan oblężenia w prowincyi Neapolu.

Rzym, 26 lipca. B. włoski *attaché* wojskowy w Paryżu pułk. Panizzardi został mianowany dowódcą 5-go pułku bersaglierów i otrzymał krzyż oficerski orderu św. Maurycego.

Chrystyania, 26 lipca. Cesarz niemiecki spotkał się na wybrzeżach Norwegii z włoskim księciem następcą tronu i jego małżonką.

Belgrad, 26 lipca. W Skupczynie, w odpowiedzi na interpelację, oświadczył minister skarbu Popovic, iż najbardziej skrupulatna rewizja w zarządzie nieopoli nie wykazała żadnych, najmniejszych nawet nadużyć i nieregularności.

Ateny, 26 lipca. Znana z piękności szansonistka włoska Pieratta została tu wczoraj na ulicy zamordowana przez swego kochanka, młodego Greka.

Konstantynopol, 26 lipca. Wiadomości o umowach na dostawę materiałów wojennych nie są dokładne. Kontrakt na dostawę 200 milionów nabojęw wprawdzie jest już od kilku tygodni gotów, ale jeszcze nie podpisany. Układy o dostawę 220 tysięcy karabinów repeterowych Mausera (małego kalibru) i 108 armat szybko strzelających Kruppa kalibru 7 i 5 centymetrowego, dopiero się zaczęły.

Przejazd króla rumuńskiego przez Lwów.

Na powitanie króla rumuńskiego pojawili się wczoraj na dworcu o godz. 12 w nocy: zastępca dyrektora policyi radca Schechtel, z komisarzami Kropaczkiem i Łysakowskim, dyrektor kolei państwowych, radca dworu p. Wierzbicki, wicekonsul rosyjski p. Karasow, dostawca dworu rumuńskiego p. Rychnowski, oraz grono przedstawicieli prasy lwowskiej.

Z uderzeniem godz. 12 m. 30 wjechał królewski rumuński pociąg dworski do hali dworca lwowskiego.

Od granicy austriackiej do Lwowa prowadził go zastępca dyrektora kolei państwowych w Stanisławowie p. Szukiewicz, którego zaproszono do wzięcia udziału w obiedzie dworskim na linii pomiędzy Czerniowcami a Korszowem.

Dworski pociąg rumuński składał się z 9 wagonów salonowych.

W podróży do Petersburga towarzyszą królowi rumuńskiemu Karolowi I. i następcy tronu Ferdynandowi, prezydent ministrów p. Stourdza, oraz świta, złożona z 9 adjutantów, nadto do 15 osób służby.

Gdy pociąg dworski stanął na stacyi lwowskiej — król i następca tronu pogrążeni byli w głębokim śnie.

W zwartym szeregu wystąpili tylko urzędnicy rumuńskich kolei państwowych w galowych mundurach, a na ich czele dyrektor rumuńskich podróży królewskich, radca dworu p. Schechtel, ozdobiony kilkudziesięcioma orderami. P. Schechtelowi przedstawili się obecni przedstawiciele władz, a wicekonsul rosyjski, p. Karasow, wręczył mu poufne pismo, podobno od cara Mikołaja, dla króla Karola.

Pociąg dworski zatrzymał się na dworcu 10 minut, a o godz. 12 m. 40 wyruszył w dalszą drogę, prowadzony przez dyr. radcę dworu Wierzbickiego do Rzeszowa, gdzie nań oczekiwać będzie przedstawiciel dyrekcyi krakowskiej. W Krakowie stanął pociąg dziś o godz. 6 m. 5 rano, w Warszawie zaś o godz. 3 m. 57 popołudniu.

KRONIKA.

Mianowania. Prezydium krajowej dyrekcyi skarbu zamianowało podoficera rachunkowego 24 p. p. Henryka Grubera kancelistą przy władzach skarbowych w XI. klasie rangi.

Sąd krajowy wyższy w Krakowie przeniósł w tym samym charakterze służbowym kancelistów sądowych: Michała Denko z Andrychowa do Dobczyc, Jana Szusta z Dąbrowej do Pilzna, Edwarda Jana Kantego Marfiaka z Pilzna do Brzeska i Wojciecha Biecia z Czarnego Dunajca do Wadowie.

Tenże sąd nadał posadę kancelisty sądowego w Wadowicach kanceliście sądowemu w Delatynie Józefowi Liskowackiemu, a zarazem zamianował kancelistami sądowymi: woźnego sądowego w Mszanie dolnej Macieja Aleksandra 2 im. Łukawskiego dla Czarnego Dunajca, praktykanta kancelaryjnego Jana Stanulę dla Dąbrowej, oraz dyetaryszy sądowych: Michała Stopnickiego do Krosna, Karola Motylewicz dla Andrychowa, Karola Ferdynanda 2-ga im. Kreizę dla Mszany dolnej, Ludwika Makucha dla Biecia i Edwarda Charchalisa dla Sokołowa.

Dr. F. Korytowski, wiceprezydent kraj. dyrekcyi skarbu, wyjechał do Wiednia w sprawach urzędowych, poczem uda się za kilkutygodniowym urlopem za granicę.

Doktorat. P. Józef Jacuński, rodem z Wilna, po ukończeniu studiów w politechnice w Karlsruhe, otrzymał stopień „doktora nauk przyrodniczych“ we Fryburgu.

Wydział krajowy nadał p. Ignacemu Kosińskiemu, asystentowi kraj. stacyi doświadczalnej chemiczno-rolniczej w Dublanach, stypendyum w kwocie 1.000 złr. rocznie na wyjazd za granicę, celem uzupełnienia tamże zawodowych studiów.

Akcyjna garbarnia w Rzeszowie. III. zwyczajne walne zgromadzenie akcyonariuszów akcyjnej garbarni w Rzeszowie odbędzie się dnia 28 lipca b. r. o godz. 5 popołudniu w lokalnościach Banku krajowego we Lwowie (gmach sejmowy).

Napać. Wczoraj popołudniu kilku drabów napadło tuż za rogatką Łyczakowską na przechodzącego zarobnika Wojciecha Ćwioka. Obiwszy go w straszliwy sposób, pozostawili nieprzytomnego na gościńcu, sami zbiegli. Przechodnie przenieśli biedaka do rogatki, zwał odwieziono go na stację Tow. ratunkowego. Ćwiok padł podobno ofiarą zemsty. Napastnicy byli podobno namówieni przez osobę trzecią.

Nagła śmierć. Dnia wczorajszego o godzinie 4 rano zmarł nagle wśród kurców żołądkowych i wymiotów pod 1. 7 przy ulicy Zamkowej Józef Rafalski, szewc, lat 39 liczący, żonaty, bezdzietny. Zawiezany lekarz miejski skonstatował ostry nieżyt żołądka, nie mógł jednakże stanowczo orzec, co było właściwym powodem śmierci.

Przejechanie. W ulicy Kazimierzowskiej przewrócił i potratował jakiś dorożkarz, wczoraj o godz. 7 wieczorem, służącego Jana Daracza, liczącego lat 14. Biedak jest ciężko potłuczony. Zbiegłego dorożkarza poszukuje policyja.

Złamanie ręki. Leib Wasser, liczący lat 15, upadł wczoraj na chodniku i złamał lewą rękę. Tow. ratunkowe udzieliło mu pierwszej pomocy.

Kraków. (Od nasz. kor.) „Królowa przedmieścia“, sztuka ludowa w pięciu aktach, przez Konstantego Krumłowskiego napisana, w sobotę i w niedzielę szczerze zapełniła teatrzyk letni w parku krakowskim. Pomimo, że młody autor nie opanował jeszcze arkanami techniki teatralnej, że buduje i układa niemal naiwnie, utwór jego budzi niezaprzeczone zajęcie cechami talentu literackiego. Kuplety (o ile są jego własne) jaśnieją dowcipem i pisane są doskonałym wierszem; w pieśniach tętni nuta szczerzej rzewności ludowej, lub butnej fantazyi; niektóre momenta w rozwoju akcji noszą na sobie znamiona scenicznych; wreszcie dwie postacie narysowane z natury, posiadają charakterystyczną wypukłość. „Królowa przedmieścia“ jest bardzo szczęśliwym nabytkiem repertuarowym dla teatru p. Mareckiego, żywo bowiem interesuje jego publiczność.

Artyści grają sztukę wcale gładko, przeciętnie dobrze.

Wyróżnia się między nimi talentem i niemalą werwą komiczną młody aktor Ankiewicz, nadto zwraca na siebie uwagę starannością charakterystyzacyi, oraz pewną twórczością artystyczną p. Dolski.

Wdzięczna muzyczka p. Władysława Powiadowskiego ładnie ilustruje sztukę, która długo jeszcze powinna ściągać licznych widzów i słuchaczy, równie z Krakowa jak i z przedmieści.

Przemysłany. (Od nasz. kor.) Jeszcze nie przebrzmiały echa wieczorku Mickiewiczowskiego. Z przyjemnością wspominają słuchacze ową biesiadę i często mówią o niej. Zbudził się duch z uspienia i da Bóg nie zaśnie.

Sezon ogórkowy w całej pełni. Coraz ciszej w mieście. Kto tylko miał grosz jaki, a czuł dolegliwości — wyruszył do wód, w góry i lasy. *Beati qui procui negotiis...* My za to musimy polukać kurz z cegieł zwożonych do nowo bndowanych domów i narażać się na obrzucanie wapnem.

Spodziewano się w r. b. bardzo ładnych zbiorów, lecz grady zniszczyły nadzieję. Połowa powiatu dotknięta klęską; najwięcej uciierpiał żyta. Więc znów zabraknie chleba, a jeżeli i kartofle jeszcze nie dopiszą, głód niebawem się zjawi i zagnieździ po wsiach. Niedawno temu miały się odbyć wybory do kahału, lecz nie przyszły do skutku. Nie osiągnięto zgody, gdyż wielki odłam ortodoksów nie chciał dopuścić do wybrania kilku członków z pomiędzy miejscowej inteligencji. Byłoby pożądanem, aby zarząd zboru dostał się w ręce ludzi prawych i inteligentnych.

Lekarz miejscowy dr. Barbag urządził u siebie zakład wodoleczniczy, który ma być w tych dniach otwarty. Chorzy będą przyjmowani pod bardzo przystępnymi warunkami. Zakład taki jest bardzo pożądanym nabytkiem i pragnąć należy, aby dobrze prosperował. Dla chorych, których nie stać na wyjazdy do odleglejszych miejscowości, jestto prawdziwe dobrodziejstwo.

Podróźni, jadący koleją z Sokala do Glińska, złożyli za p. L. Z. karę kolejową w kwocie 1 zł. 10 ct. Tenże dziękując szan. dawcom za ofiarę, kwotę tę przeznaczył na pomnik Mickiewicza we Lwowie.

Zemsta malarza. Jeden z paryskich malarzy otrzymał kilka tygodni temu uprzejmą propozycję wykonania portretu hrabiny X. Dama ta należała do przekwitłych już piękności, i mniej więcej od lat 20 przestała uchodzić w kołach arystokratycznych za typ Balzakowski. Pretensye jednak pragnęcej wyglądać najmłodszej próżnej pani rosły w miarę, jak oddalała się szybkim krokiem od czterdziestki. Biedny malarz przechodził istne tortury przez czas, w którym mu hrabina pozowała. Codziennie zdobywała się na nowe zarzuty: to pleć wydawała się jej za matową, to znowu włosy miały zbyt ciemną barwę itd. Warunkiem *sine qua non* było wystawienie portretu w salonie.

Po pewnym czasie przybywa hrabina do atelier, aby przyjrzeć się gotowemu już portretowi, który zdobył sobie uznanie znawców sztuki. Pani X. nie podzieliła jednak tego zdania, uważając portret za zupełnie niepodobny do oryginału.

Malarz wobec tego oświadczył, że zatrzymuje go dla siebie.

Gdy zdenerwowana pani oddała się, artysta ułożył sobie plan szlachetnej zemsty. Oto kilkoma pościągami pendzla przeistoczył elegancką fryzurę na portrecie hrabiny na drobne, małe pukle, po przez które uzewnętrzniać się mogły kawałki lysziny, a w wąziutkich arystokratycznych rączkach umieścił dwa długie zwoje fałszywych włosów. Stół salonowy, przy którym pozowała hrabina zamienił złośliwy syn Apellesa na tualetkę ze wszelkimi przyborami „upiększającymi“; znajdowały się tam najrozmaitsze kosmetyki: róż, pudr, woda do włosów, farba do oczu itd. Po zreformowaniu w ten sposób portretu, odpalonego przez hrabinę — postaral się artysta o to, ażeby w kołach arystokratycznych dowiedzano się, iż najnowszym jego dziełem, które można oglądać codziennie w pracowni, jest fantazyja pt. „Kokietka pięćdziesięcioletnia“. Jedną z pierwszych, którą poinformowano o nowem, godnem widzenia dziele sztuki była hrabina X., przeczuwająca coś niedobrego. Zjawila się tedy w atelier, a przekonawszy się naocznie, że to jej portret stanowi tło fantazyi artystycznej — zagroziła malarzowi skargą sądową.

Artysta z największym spokojem wytłumaczył obrażonej damie, że każdy może dowolnie rozporządzać swoją prywatną własnością. To widocznie przekonało hrabinę, bo bezwzględnie podpisała czek na znaczną sumę i upokorzona, zażądała przywrócenia portretu swego do pierwotnego stanu.

Trzechsetny jubileusz istnienia obchodzą w tych dniach gdańska firma, wyrabiająca znaną wódkę. Historia firmy „Pod Łososiem” obfituje w ciekawe daty. Przepis na wyrób gdańskiej wódki przywiózł w roku 1598 do Gdańska Holender, Ambroży Vermoelen, który wyjechał z Holandii wskutek przesładowań księcia Alby, a wraz z nim uciekło wielu rodaków protestantów, zwłaszcza menonitów; znaczna część ich pod osłoną katolickich biskupów osiadła w nizinach Wisły pod Gdańskiem. Pod koniec XVI. wieku pozwolono im zamieszkiwać i w mieście samem, z zastrzeżeniem, by się zajmowali jedynie farbiarstwem, wyrobem pewnych tkanin i fabrykacją wódek. Wspomniany Vermoelen w dniu 6 lipca 1598 r. otrzymał obywatelstwo w Gdańsku i rozpoczął fabrykację „złotej wódki”. Synowie i krewni prowadzili dalej fabrykę, która w r. 1704 przeniesiona została do domu „pod Łososiem”, własności przeora klasztoru oliwskiego. W domu tym fabryka znajduje się do dziś; do r. 1840 właściciele fabryki posiadali go jako wieczystą dzierżawę, a w roku bieżącym kupili na własność od rządu pruskiego.

Na wystawie paryskiej roku 1900 urządzią olbrzymią salę na 15 tysięcy siedzeń. Będzie to małe Koloseum.

Wieża Eiffel na wystawę r. 1900 otrzyma nową toaletę. Pomalują ją farbą srebrno szarą. Na jednorazowe pomalowanie wyjdzie 50,000 kilo olejnej farby, a roboty około tego będzie dla 50 malarzy po 2 miesiące na każde pokostowanie.

Konsumcyja piwa. Organ gorzelników „Gambrynus” przynosi w jednym z ostatnich numerów interesującą statystykę produkcji piwa w Europie, która świadczy bardzo ujemnie o zmyśle wstrzemięźliwości wśród ludów cywilizowanych. Oto w r. 1897 wyprodukowano i wypito 235,496,470 hektolitrów piwa, z czego na Austro-Węgry przypada 20,823,333 hektolitrów (Węgry skonsumowały jeno 1,583,338 hl.). Czechy oczywiście przodują w monarchii w produkcji i konsumcyi piwa, bo w r. 1897 682 browarów wytworzyło 8,511,823 hektolitrów. Kult Gambrynusa kwitnie najbujniej w kraju „dobrych obyczajów i miłości Bożej”. Sama Bawaria produkuje piwa prawie tyle, co całe Austro-Węgry, bo 16,198,126 hektolitrów. Ogólny podatek od piwa w państwach produkujących ten szlachetny trunek wynosi cyfrowo: 725.866.800 koron. Ładny grosz!

Posadzenie. Ernest Blum opowiada w „Gaulois” zabawne zdarzenie. „Przed kilku laty — mówi Blum — jechałem w osobnym przedziale sam jeden, o co się zawsze staram, — gdy na pewnej stacyi wsiadł jakiś nieznany mi jegomość i zajął miejsce naprzeciwko. Ubrany był elegancko, miał nawet monokl w oku, wogóle wyglądał dystyngownie, a jednak dziwnego doznałem uczucia, patrząc na niego; mimowolnie pomyślałem, że owe pozory nie mają znaczenia, gdyż często one maskują nawet zbrodniarzy. Moje niedowierzanie wzrosło, gdy zauważyłem, że nieznajomy obserwuje mnie z po za książki, którą zresztą czytał z wielką gorliwością. Przejeżdżaliśmy cały szereg tuneli, więc niepokój mój wzrastał z każdą chwilą. Spojrzałem w kierunku alarmującego sygnału i o zgrozo! Nieznajomy usiadł tak, jak gdyby go chciał zasłonić. Szybko otworzyłem torbę podróżną, wyjąłem duży sezyoryk i zabrałem się do rozcinania kartek książki. Na szczęście usłyszałem gwizd lokomotywy i pociąg wkrótce zatrzymał się na stacyi. Chciałem przenieść się do innego przedziału, gdy nagle do naszego wszedł jeden z moich znajomych. Przywitawszy się zemną, skłonił się siedzącemu naprzeciwko zbrodniarzowi, mówiąc: „Widzę, że jesteśmy w swoim kółku”. Na następnej stacyi nieznajomy wysiadł. Zapytałem się mo-

jego przyjaciela, kto to taki? „Jako nie, nie znasz go? To znany kupiec z Havru, nazwiskiem Feliks Faure”. Wkrótce ten sam Feliks Faure został głową rzeczypospolitej.

Mówią, że bieda na świecie. Ale trzeba wiedzieć, gdzie się kryje przeciwieństwo biedy, bogactwa, światłości, od których można dostać zawrotu głowy. Do szczęśliwych tego rodzaju należy podróżnik Pierre Loti, który należy do niewielu uprzywilejowanych śmiertelników, co widzieli bogactwa sultañskie w Starym Seraju w Carogrodzie. Od 8 wieków gromadzą tam skarby prawdziwe z całego świata: najdroższe i najrzadsze kamienie, niezrównane dzieła sztuki, srebrne i złote bronie ozdobne brylantami wielkości pięści (?), trony sadzone rubinami, perłami i rubinami, filizanki i skrzyneczki z jednego smaragdu. W odrębnej sali stoją figury woskowe 28 sultañów, którzy od zdobycia Carogrodu do końca zeszłego wieku panowali. Wszystkie figury te przybrane są w najkosztowniejsze szaty.

W okolicy Pekinu na przestrzeni kilkunastu mil kwadratowych, rozłożone są grobowce cesarzy chińskich. Sam grobowiec to zwykła mogiła wysoka, obrosła drzewami i krzewami, których korzenie, wedle wierzeń chińskich, chronią nieboszczyków od nagabywań złych duchów. Daleko wspanialsze są długie aleje, wiodące do każdego grobowca. Aleje te wysadzone są kamieniami postaciami zwierząt, a więc słoniów, wielbłądów, lwów, tygrysów, koni osłów, i posągami ludzi, mandarynów, sławnych wojskowych i cywilnych, którzy cesarzowi służyli. Monumenta te ogromem i wspaniałością równać się mogą egipskim.

Do Amsterdamu przybędzie na koronację młodej królowej Wilhelminy, cały szereg indyjskich sultañów z Sumatry, Borneo itd. Wystąpią oni z całym orientalnem przepychem i nie mało przyczynią się do uświetnienia dnia. Niektórzy już bawią w Amsterdamie. Szczególnie zwraca na siebie uwagę sultañ Siaku, którego ród arabski wywodzi się wprost od Mahometa. Władca ten zwiedza w Amsterdamie lepsze tingle-tangle, ale i fabryki, muzea itp. Pobiera on od rządu holenderskiego bardzo wysoką rentę, ale całe wybrzeże państwa swego musiał odstąpić temuż rządowi holenderskiemu. Chce on zwiedzić wszystkie stolice Europy, ale rząd holenderski dopiero po koronacyi na to pozwoli, żeby wasal jego nie stracił mniemania o potęgę holenderskiej, poznawszy wielkie mocarstwa europejskie, ich rozległość i siły wojenne. Szanowny sultañ jest średniego wzrostu; cera jego nie jest blade-żółta, malajska, lecz ciemna, arabska. W rodach sultañskich typ arabski utrzymuje się w wielkiej czystości, bo żenią się tylko w obrębie swej rasy, a prawdziwa Arabka uważałaby sobie za wielki mezalians wyjść choćby za najbogatszego naboba krwi niearabskiej, malajskiej.

Zegarmistrze w Rosyi starają się o obłożenie bardzo wysokiem cłem przywożonych z zagranicy zegarków z t. zw. złota amerykańskiego.

Zmarli we Lwowie:

Dnia 17 lipca b. r. Fischer Salamon, syn nauczyciela, lat 3, szkarlatyna. — Fluhr Zygmunt, bez zajęcia, lat 28, wodogłowie. — Pelesz Jan, syn zarobnika, 7 miesięcy, zapalenie płuc. — Weiler Dawid, syn szynkarza, 4 miesiące, zapalenie oskrzeli. — Dominiów Jan, żołnierz 15 pp., lat 24, udar mózgu. — Wiencek Józef, zecer, lat 36, gruźlica płuc. — Planeta Stanisław, podurzędnik kolei państwowej, lat 31, suchoty. — Karp Markus, syn zarobnika, 9 miesięcy, niezbyt żołądka. — Sterner Mojżesz, słuchacz filozofii, lat 32, gruźlica płuc. — Rubacha Katarzyna, prywatystka, lat 53, rak. — 3 wypadki śmierci przedwczesne urodzonych. — Razem 13 osób.

Depesze handlowe.

Z targu piennego.

Wiedeń, 26 lipca. Wczorajsza giełda wieczorna Kredyty 358'50, Węgierskie akcje kredytowe 394'75. Anglobank 157'—, Bank związk. 265'50. Union 295'25, Laenderbank 225'25, Staatsbahny 358'62, Lombardy 76'75, Kol. Elbethal 263'50, Kol. póln. zach. 248'50, Tytoniowe 135'—, Rima Murania 252'50, Alpiny 164'30, Renta na maj 101'85, Węg. renta koronowa 98'95, Losy tureckie 59'70, Marki (za 100) 58'85 per cassa, 58'83 na koniec lipca. Funtj skterl. 119'95.

Budapeszt, 26 lipca. Wczor. g. Austr. kred. 358'70, Węg. bank kred. 394'25, Węg. bank eskontowy 259'75, Węg. bank hipoteczny 249'50, Węg. renta koronowa 98'80, Rimamurania 252'50, Węg. 4-proc. renta 120'50, Węg. bank dla przem. i handlu 104'25, Staatsbahny —, Kolej uliczne 390'50, Kol. południowa —, Węg. pożycz. premiiowa 158'—, Austr. renta koronowa 101'—, Elektr. kol. uliczne 259'—, Ganz & Co. 2255'—, Salgotarjaner 627'50, Austr. złota renta 121'50, Akcje elektr. 137'—.

Berlin, 26-go lipca. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy. Kredyty 224'90, Staatsbahny 152'70, Lombardy 33'25, Austr. złota renta 103'25, Austr. srebrna renta 101'90, Węg. złota renta 102'80, Disconto Comandit 198'25, Laura 201'50, Bochumer 227'90, Harpener 187'75, Kolej Ostpreussen 95'—, Kolej Mittelneer 97'50, Kolej Meridional 133'—, Kolej Henry 106'60, Renta włoska 92'90, Południowa 33'25, Mławka 86'90, Turki 113'90, Renta hiszp. 38'10. Prywatne dyskonto 3/4, Austr. renta papierowa —, Bustiehradery —, Austr. banknoty 169'90, Alpiny 103'—, Dewizy na Wiedeń (krótkie) 169'20, na Paryż (krótkie) 80'80, na Amsterdam (krótkie) 169'20, na Londyn długie 20'32 i krótkie 20'38 1/2.

Berlin, 26 lipca. Wczorajsza giełda wieczorna (Nachboerse). Kredyty 224'90, Staatsbahny 152'60, Lombardy 33'25, Rosyjskie banknoty (kasa) 216'10, Ros. banknoty (ult.) 216'25, Disconto Comandit 198'25.

Frankfurt, 26 lipca. Wczorajsza giełda wieczorna. Kredyty 304'50, Staatsbahny 304'—, Lombardy 68'87, Alpiny 139'—, Austriacka renta papierowa 86'30, Austr. srebrna renta 86'20, Austr. złota renta 103'15, Węgierska złota renta 102'80.

Paryż, 26 lipca. Wczor. giełda Cred. foncier 701'—, 4 proc. pożyczka rumuńska 1896 r. —, Grecka pożyczka 197'—, 4 proc. hiszpańskie Exteriores 38'25.

Hamburg, 26-go lipca. Wczorajsza giełda wieczorna. Kredyty 304'50, Lombardy 162'50, Staatsbahny 759'—, Austr. złota renta 103'—, Węgierska złota renta 102'60, Srebro —, żądano, —, płacono, Srebrna renta 86'50, Włoskie 92'80.

Targ zbożowy i towarowy.

Budapeszt. Pszenica na marzec 8'19 do 8'21, żyto na jesień 6'36 do 6'38 zł., kukurydza na lipiec 5'08 do 5'09, owies na wrzesień 5'36 do 5'37 zł., pszenica na jesień 7'94, do 7'95, kukurydza na sierpień-wrzesień 5'08 do 5'09, kukurydza na maj 1899 r. 4'15 do 4'16.

Berlin. Spirytus (siebziger) loco 54'30, (fünfziger) —, —. **Wrocław**. Pszenica 20'30, żyta 20'20, żyto 16'—, nowe 15'—, łowies 16'50, spirytus (fuenfziger) na lipiec 73'50, (siebziger) na lipiec 54'50.

Hamburg. Pszenica loco nowa 197 do 208, żyto meklemburskie nowe 142 do 154, południowo-rosyjskie nowe 97 do 98. Nafta loco 6'— mk.

Hamburg. Spirytus na lipiec 23'10, na lipiec sierpień 23'10, na sierpień-wrzesień 23'20.

Paryż. Mąka znak „12” na mies. bieżący 53'30, na sierpień 47'80, pszenica na mies. bieżący 23'10, na sierpień 21'15, żyto na mies. bieżący 15'50, na sierpień 12'75, na wrzesień październik 12'75.

Wiedeń, 26 lipca. (Giełda zbożowa). obroty na giełdzie wczorajszej bardzo słabe.

Sprzedawano: pszenicę na jesień po 8'02 do 8'07, żyto na jesień po 6'54 do 6'62, owies na jesień po 5'70 do 5'72. W pozostałych artykułach nie było transakcyj. Notowały: kukurydza na lipiec sierpień 5'38 do 5'40, kukurydza na wrzesień październik 5'36 do 5'37, rzepak na sierpień wrzesień 12'65 do 12'57.

Na targu efektywnym obrót był minimalny.

Giełda zamknęła mocniej. Robiono obroty z pszenicą na jesień po 8'12 do 8'11, w życie na jesień po 6'70 do 6'69. Notowały: owies na jesień 5'73 do 5'75, kukurydza na lipiec sierpień 5'39 do 5'40.

W spirytusie zniżka. Za towar gotowy, kontyngentowy płacono 19'50 do 19'80.

KAJDANY.

Powieść współczesna.

Pela haftowała wciąż — od czasu do czasu tylko dorzucała do ogólnej rozmowy jakieś słówko, zawsze dowcipne, albo wyrażające myśl głębszą, daleką od zwykłego szablonu salonowych rozmów.

Z Michasiem ignorowali się stale, nie mówili do siebie nic i ostentacyjnie nawet unikali spojrzenia wzajem na siebie — a jednak dziwnym trafem, czy ich kilka razy spotkały się, i co prędzej uciekły od tego spotkania, jak oparzone.

Jadzia wyszła na chwilę do sąsiedniego pokoju i wróciwszy stamtąd, zaprosiła wszystkich na herbatę.

— Proszę pani — szepnął jej Michaś — niech mi pani tylko z łaski swojej wskaże jakie miejsce daleko od swojej kuzynki, bo ja się jej tak strasznie boję, że nie potrafiłbym w pobliżu niej nawet nie wziąć do ust, a pani tu nam tyle dobrych rzeczy nagotowała!

— Dobrze, niech pan siada obok mnie — roześmiała się Jadzia — ale swoją drogą, niech się pan nie przestrasza mojej Peli — ona jest trochę inna, niż wszystkie młode panienki, ale bo też jest bardzo biedna.

— Biedna? — powtórzył Michaś, a czy jego objęty długiem spojrzeniem, postępującą przed nimi, wysnuła postać. — no, to kiedy biedna, to ją jeszcze raz przeproszę — niech stracę!

— Ślicznie! Ale aż po kolacyi, bo teraz wzruszenie gotowo państwu odebrać apetyt.

Zasiedli wszyscy w około okrągłego stołu, na który zawieszona u góry lampka, rzucała wesoły blask; w saloniku, z którego tu przeszli, nie świeciło się dotąd, choć zmrok już zapadał, to też wszyscy doznali miłego wrażenia na widok tego światła i śnieżnego obrusa zastawionego starą porcelaną i srebrem, pamiętającem pewnie lepsze czasy swoich właścicieli.

Pan Łomiński dość wyraźnie robił aluzję do tego, że dawniej mógł przyjmować inaczej i liczniejszych gości — ale westchnienia jego mało budziły współczucia wśród młodego kółka, które humorem i apetytem zdawało się stwierdzać, że i obecny stan rzeczy wydaje mu się nie najgorszy. Zresztą trzeba przyznać, że co do apetytu, to i p. Łomiński nie dawał się wyprzedzać nikomu, a w wypróżnianiu kieliszków bardzo prędko prześcignął młodych.

— Pijcie panowie, pijcie — zachęcał ich — co to za świat teraz, żeby szlachta pić nie umiała!

Michaś zaczerwienił się na te słowa — Romek spojrzał z pod oka na przyjaciela i stropił się więcej od niego.

— Jeżeli mam pić tylko jako szlachcic — odezwał się Michaś, głosem niby bardzo swobodnym, ale w którym wprawne ucho Romka podchwyciło jakiś ton niezwykły — no to... chyba wcale pić nie będę.

— A toż dlaczego?

— Z tej prostej przyczyny, że nie jestem szlachcicem.

Na sekundę głuche milczenie zaległo pokój.

— No widzi pan... to bardzo pięknie... t. j. chciałem powiedzieć: różne sługi ma Pan Bóg — jakąś się Łomiński, tak zaskoczony tem niespodzia-

nem wyznaniem, że na chwilę nawet zwykła wymowa go zawiódła.

— Pan Zdoliński daje na każdym kroku dowody, że jest czemś więcej, niż szlachcicem — szepnęła Jadzia z rumieńcem na twarzy Romkowi, nie mając widocznie dość odwagi, aby się z temi słowami zwrócić wprost do Michasia.

On też nie patrzył w tej chwili w jej stronę; trzymał oczy utkwione w talerz i raz jeden tylko podniósł je, aby rzucić spojrzenie na pochyloną także, ale zawsze zagadkowo spokojną twarz Peli. — Czy ta arcyksiężniczka słyszała co powiedział? Czy bardzo ją boli myśl, że zmuszono ją do zawarcia znajomości, jak z równym sobie, z człowiekiem, którego ojciec był woźnym w małym miasteczku, a działo prostym chłopem na trzech morgach gruntu?

Czarne oczy Peli nie dały mu na to pytanie żadnej odpowiedzi.

Pan Łomiński w prędkę odzyskał straconą chwilową werwę; z bogatego zasobu swej frazeologii wyciągnął kilka pięknych zdań o szlachectwie duszy, i wydzwaniał je uroczyście, nie krępując się tem wcale, że dotąd roztaczał przed Romkiem zupełnie przeciwnie zapatrywania.

Po kolacyi rozmawiano jeszcze czas jakiś, ale już bez poprzedniego ożywienia — gdy potem wszyscy przechodzili z jadalni do salonu, Michaś przystąpił do Peli i rzekł półgłosem:

— Muszę panią, jeszcze raz na seryo przeprosić za moją śmiałość. Widzę, że pani wciąż jeszcze ma żal do mnie, a ja, choć nie jestem szlachcicem, ale jestem człowiekiem honoru i wolałbym nie wiem co, niż dobrowolnie obrazić kobietę. Gdybym był przypuścił, że pani to weźmie inaczej, niż za żart i pogniewa się...

(C. d. n.)

Tygodnik sanitarny.

Uzdrowiska dla suchotników.

Wobec zupełnego braku swoistych środków leczniczych na tę straszną chorobę, właściwe leczenie polega na metodzie higieniczno-dyjetetycznej Brehmera, która najlepszymi do dziś poszczycić się może wynikami. Wymaga ona odpowiedniej miejscowości klimatycznej, czystego i otwartego powietrza, obfitego odżywiania i umiarkowanego ruchu, stosownie do sił chorego. W wyborze miejsca na sanatorium nie klimat górski lub morski stanowi powinien, gdyż żaden z nich nie posiada w tej mierze działania swoistego; głównym czynnikiem jest tu czyste powietrze. Nie koniecznym jest przeto wysyłanie chorych za granicę, gdyż każda miejscowość obdarzona czystym i suchym powietrzem nadaje się do kuracji. Pożądanym jest wszakże umieszczanie chorych w odpowiednich uzdrowiskach, w których jedynie mogą być ściśle przestrzegane przepisy.

Obawy, że podobne uzdrowiska mogą szerzyć gruźlicę wśród okolicznych mieszkańców, jak również, że pobyt chorego z zaczątkiem zaledwo cierpienia, niekorzystnie wpłynąć może na dalszy jego przebieg — są płonne, jak dowodzi wieloletnie doświadczenie. W Görbersdorfie, gdzie mieści się słynny zakład Brehmera, gruźlicę wśród mieszkańców okolic spotyka się rzadziej niż dawniej, zaś w Brompton Hospital w Londynie, przeznaczonym dla chorób płucnych, a w liczbie tej i dla gruźlicznych, ani razu nie spostrzegano zarażenia się. Z osób zaś chorych na suchotę, leczonych w angielskich sanatoriach 25% wychodzi z zakładów zupełnie uleczonych, pomiędzy zaś tymi, którzy przybyli do zakładów w najpierwszym stadium choroby procent wyleczonych dochodził do 60.

Zakładanie uzdrowisk dla suchotników jest sprawą palącą, gdyż tą jedynie drogą możemy w znacznej części powstrzymać rozwój tej choroby i znakomicie zmniejszyć przerażającą liczbę ofiar. Ze względów, że zakłady te są drogie, a suchoty sprawiają największe spustoszenia pomiędzy średnią i ubogą ludnością, utworzyło się w Niemczech w 1897 roku aż 27 towarzystw asekuracyjnych, w których się ubezpieczają członkowie na wypadek zapadnięcia na suchotę. Towarzystwo wysyła ich swoim kosztem do sanatorjów. Już w roku 1897 kosztem towarzystw leczono się sanatoriach około 4.500 osób. Suma wydatków ze strony 27 towarzystw i 6 kas chorych wynosiła 1.051.000 marek.

Ostatnia sprawa.

Pewne pismo lekarskie помещa artykuł, dotyczący grzebania zmarłych, pod tytułem „Ostatnia sprawa”. Artykuł ten z wielu względów zasługuje na dyskusję publiczną i dlatego podajemy treść jego.

Autor powstaje przeciwko chowaniu zmarłych w murowanych grobach, które będąc źle zbudowane, a tem samem źle zamknięte, szerzą woń niemiłą, około i wzywa do zaniechania raz na zawsze tych wstrętnych lochów. Czyż to, powiada, nie okropne wrażenie pozostawać musi, że drogie nam popioły, zamiast prawdziwie oddać je ziemi, umieszczamy w ponurym dole, pełnym cuchnących wyziewów i plugawego robactwa! Czyż nie stokroć przyjemniejby było, gdybyśmy wynosili stąd przekonanie, że gdy sami spoczniemy, to już spoczniemy naprawdę, bez możliwości przebudzenia się z letargu, a nadewszystko, że ci, którzy miejsce naszego spoczynku kiedyś odwiedzać zapragną, nie będą narażeni na żadne niemiłe wrażenie.

Ciało oddane bezpośrednio ziemi, wnet się rozkłada prawidłowo i przemienia się w ziemię bez wstępnych procesów chemicznych, które przy prawie absolutnie przeciętnym przystępie powietrza, miejsca mieć nie mogą, jak niemiłe niemożliwe jest przebudzenie się z letargu, gdyż ziemia święta bezpośrednio nas wchłonie, a wszelki przystęp, choćby zepsutego powietrza, nam przetnie. Ale na to nie dość jeszcze nie murować piwnic, trzeba także i nie zamykać ciał naszych w pudła drewniane lub metalowe, aby ziemia mogła mieć od razu zetknięcie z ciałem naszym.

Autor przytacza słowa śp. Kornela Ujejskiego, wyrażające tę samą myśl:

„I ten, ktoby mnie zamknął do drewnianej skrzyni,
„Mnie, com więzów nie znoślił, krzywdę mi uczyni.
„Niech ta ziemia kochana, ta ziemia rodzona,
„Padnie na moje piersi, niby rozżalona,
„Ona miłującego ciężko nie przytłoczy,
„Miętko, jak dłoń matczyna, przycisnie mnie oczy...”

W myśl tych uwag, autor proponuje tego rodzaju urządzenie pogrzebu. Chcąc miejsce zakupione, niby na wieczne czasy, zupełnie odgrodzić, żeby się dajmy na to z boku podkopać nie dało, można, kto chce i może, kazać odgrodzić nawet murowaną ścianą wokół, byle nie dawać zbyt dużej w tym razie posadzki, ani sklepienia. Trumna musiałaby być bez nóżek, a

ściany spodu prostopadłe. Wieko powinno być urządzone w kształcie drzwi, jak u szafki otwierających się na dwie strony przy pomocy stosownych sznurów. Drzwi te należałoby otworzyć, aby nie przeszkadzały bynajmniej przyproszeniu ciała wprost ziemi. Nad tak otwartym grobem, nad dołem, należy ustawić ruchome sito, zakrywające cały dół i odcinające wszelki widok. Publiczność a następnie grabarze mogą ziemię przesiewaną stosownym ruchem przez jednego robotnika sypać dopóty, dopóki całe ciało wraz z trumną nie zostanie całkowicie pyłem pokryte, następnie już można wypełnić dół zwykłym sposobem, a po skończeniu tej czynności można na wierzchu zarówno dobrze sypać mogiły, jak stawiać pomniki na gotowych omurowaniach. Nawet w razie ekshumacji dla ekspertyzy sądowo-lekarskiej, czy przewiezienia ciała, pozostawienie pewnej ilości ziemi w trumnie, mogłoby tylko na korzyść bezpieczeństwa zdrowia przemawiać.

Z literatury.

Prof. Schenka teoria o wpływaniu na powstawanie płci, przedstawiona popularnie i krytycznie przez dr. T. R. Warszawa. Nakładem G. Centnerszvera. Z drukarni narodowej F. K. Pobudkiewicza w Krakowie.

Niemcy nie mają szczęścia z odkryciami. Świadczy o tem choćby już historia ostatnich lat medycyny. Wystąpił Koch z limfą przeciwgruźliczą i — wywołał tylko ubolewania nad swą złudą. Na kongresie lekarskim w Madrycie przedstawił Finkler rzekomą syntezę białka, która — jak się pokazuje — jest jedynie pewną przeróbką białka. Ale chyba niewiele zapamiętała nauka skandali takich, jak ten, dzięki któremu nazwisko prof. Schenka przedostało się z ciasnego koła uczonych do wiadomości ogółu. Czytelnicy pamiętają zapewne wrzawę, wywołaną przed paru miesiącami w prasie gołosłowną zapowiedź wiedeńskiego profesora, iż odkrył sposób wytwarzania płci dowolnej u potomstwa. Powagi lekarskie z wielkim niedowierzaniem przyjęły ową enuncyację, a kiedy wreszcie pojawiło się „gruntowne” studium Schenka, poświęcone wspomnianemu przedmiotowi, z odkrycia wyłoniła się prosta śmieszność i to tak gruntowna, iż nie brakło nawet głosów, żądających kategorycznie, by Schenka, jako zakaż pozbawić katedry profesorskiej.

W gorącej chwili, kiedy teoria Schenka rozogniła umysły — zajmować ich swoją drogą dotąd nie przestała — wydała warszawska księgarnia Centnerszvera pracę anonimowego autora, wyjaśniającą dokładnie, co zaczł ów Schenk, w jakim stadium znajduje się kwestya rzekomo przez niego rozwiązana, a nakoniec jak ze stanowiska nauki przedstawia się owo cudackie jej rozwiązanie.

Owóż Schenk urodził się w r. 1840 na Węgrzech, doktoryzował się w r. 1865 w Wiedniu i już jako asystent Brücke’go dał się chlubnie poznać, zwłaszcza za prac dotyczących embriologii. Wywolały one w kołach fachowych całej Europy taki rozgłos, że pomijając już mnóstwo Towarzystw, liczne Akademie umiejętności mianowały Schenka członkiem.

Rekomendacja więc dobra, mimo to tak często zawodzi!

Prof. Schenk występując z swą hipotezą, oświadczył, że jest ona owocem 20-letniej pracy i — co więcej, że opiera się na eksperymentach, dokonanych nie tylko na zwierzętach, lecz także w świecie ludzkim.

Wpływanie na tworzenie się płci, gdyby zostało poddane woli ludzkiej, byłoby niezawodnie jednym z największych tryumfów człowieka ogromnie doniosłym nawet ze względów praktycznych. Dość pomyśleć tylko, co stałoby się np. wówczas z kwestyą kobiecą, która jest właściwie kwestyą... starych panien.

Niestety nauka napróżno starała się dotąd wydrzeć naturze zagadkę czynników rozstrzygających o tworzeniu się płci noworodka. Nie wiadomo nawet, czy i o ile warunki zewnętrzne wpływają na ten kierunek. Starali się rozwiązać kwestyę niezliczone hipotezy, żadna jednak z nich nie wytrzymała krytyki.

Dopiero dr. Schenk wpadł na pomysł, że za chodzi związek przyczynowy między nieprawidłowym wydzielaniem cukru z organizmu matki, a płcią potomka i na tem zbudował niezbyt kunsztowny nawet gmach swej teorii. Aby otrzymać potomka płci męskiej, należy — zdaniem jego — matkę tak odżywiać, żeby w rezultacie otrzymać znaczny obrót ciał, zawierających azot, a więc istot białkowych i zwiększenie się istot redukujących cukier. Natomiast płód matki, wydzielającej cukier, a małą ilość istot redukujących, będzie płci żeńskiej.

Owóż o ile służące za podwalinę hipotezie spostrzeżenia Schenka są ciekawe, o tyle teoretyczna część pracy jest zagmatwaną i są tak nieścisłe, iż powstało nawet u wielu podejrzenie o świadomą błagę dla zrobienia interesu. Bo też bałamutna forma i niejasne przedstawienie rzeczy w pracy Schenka nie może obudzić wielkiego doń zaufania.

Lekarze po przeczytaniu jego broszury będą wiedzieli, co o tem wszystkim sądzić — profanom

zalecić wypada, by jeśli chcą się obznajomić z hipotezą wiedeńskiego profesora, przeczytali omówione przez nas dziełko dr. F. R., znajdą tam bowiem od razu wyjaśnienia, bez których rzecz byłaby im niezrozumiała i krytyczne oświecenie, w którym plewy Schenkowskiej hipotezy same niejako oddzielają się od ziarna. E. L.

Rozmaitości.

Przeglądu lekarskiego nr. 29 z d. 16-go bm. zawiera: Bałlaban: O cewkowatych utworach łącznotkankowych w ciałku szklanym. Babiniski: O objawie paluchowym. Lewkowicz: O fenokolu, analgenie, chinopirynie i euchininie, jako środkach przeciwwzrostowych.

Nr. 30 *Przegl.* z d. 23 bm. zawiera: Krokiewicz: W sprawie diazoreakty Ehrlicha w moczu. Bałlaban: O cewkowatych utworach łącznotkankowych w ciałku szklanym (dok.). Albarran i Motz: Badania kliniczne wyników obustronnego trzebieńcia w przypadkach przerostu gruczołu krokowego. Oprócz tego w obu zeszytach mieszczą się stałe działy, a to: Oceny i sprawozdania. Wyciągi. Zapiski lecznicze i nowe leki. Sprawy Towarzystw lekarskich. Korespondencye. Wiadomości bieżące.

Z literatury medycney. Dr. Świtalski L.: O pozostałościach ciała i przewodu prąca u płodów i dzieci płci żeńskiej (z 34 rycinami). Kraków, 1898 rok.

Dr. Szadek K. (Kijów): Patogeneza łuszczycy. (Odbitka). Warszawa, 1898 rok.

Nekrologia. Dr. A. Voisin, psychiatra, zmarł w Paryżu w 63 roku życia. — W Turynie zmarł w 58 roku życia prof. anatomii Dr. Karol Giacomini.

Lekarze szkolni. W Niemczech, a mianowicie w Lipsku, Karlsruhe, Dreźnie, Wiesbaden, Norimbergu i Darmstacie są już wprowadzeni lekarze szkolni. W Dreźnie na jednego lekarza przypada 4—5 tysięcy, w Wiesbaden 1400—1900, w Norimberdze 3.000, w Darmstacie 1000—1600 uczniów. Obowiązkiem lekarzy szkolnych jest zwracać uwagę na czystość, przewietrzanie, oświetlanie izb szkolnych, jakość ławek, tablic, ustępów, podwórzy szkolnych, na środki, zapobiegające chorobom zakaźnym, badać stan cielesny nowo wstępujących i rozwój uczęszczających uczniów, brać udział w wyszukiwaniu kolonii letnich i t. d.

Międzynarodowy Zjazd dla hidrologii, klimatologii i geologii odbędzie się w Liège, w czasie od 25 września a 3 października b. r.

Mleko wyjałowione dla dzieci ssących. Wyjaławianie mleka sprawia bardzo znaczne w nim zmiany chemiczne, oddziaływające na strawność i pożywność pokarmu. Otóż w mleku można ogrzać wszystkie białki zmieniając się na pepton. Mleko doszczętnie wyjałowione, obok którego, jeżeli się nie podaje wcale świeżego, wcześniej czy później powoduje gnilec. Mleko częściowo, to jest nie zupełnie wyjałowione, lub czasowe użycie doszczętnie wyjałowionego — szkody nie przynosi.

Przeciw łupieżowi. Eichhof podaje nowy przepis wprowadzonego już dawniej kaptolu: „Rp. Captoli, Ac. tartar. Resorcin. aa 1,0, Ac. salicyl. 0,7, Ol. ricini 0,50, Spir. vin. (95%) 100,00. Essent. flor. aether. qu. s. S. 2 razy dziennie zmywać głowę przy łupieżu.”

Arsonval i Charrin poczynili doświadczenia z powietrzem skroplonem, mianowicie co się tyczy jego wpływu na laseczniczki i ich toksyny. Nasamprzód badacze ci poddali drożdże piwne pod wpływ ciepłoty — 194°, a następnie zetknęli je bezpośrednio z płynnym powietrzem. Diastaza piwa nie ulega żadnej zmianie pod wpływem tych czynników, nawet po wielu godzinach; dopiero po upływie 10 godzin zauważono niejaki zmiany w komórkach. Co się tyczy laseczniczek chorobotwórczych, to te są jeszcze więcej odporne, a toksyny ich, nawet po wielu dniach bezpośredniego zetknięcia się z płynnym powietrzem zachowują swe własności zakaźne.

Dżuma w Indjach nie wygasła dotychczas, jakkolwiek stan zdrowotności w Bombaju polepszył się nieco. W Kalkucie wypadki epidemii mnożą się niestety. Obecnie stwierdzono tam 104 zakaźni i 77 zgonów, co odpowiada stosunkowi 74%. Mieszkańcy opuszczają miasto, upatrując w ucieczce jedyny ratunek. W pierwszym tygodniu panowania epidemii, wynosiła tam śmiertelność tylko 55%, w drugim jest 63-3%, w trzecim 74-6, w piątym 77-4, w siódmym zaś 89-9%.

Redaktor naczelny:

Tadeusz Romanowicz.

Odpowiedzialny redaktor:

Stanisław Rossowski.